

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE TEMPLARIUSZE ZNAD BUGA

– Tu kopjemy – rzekł Adam de Meymac, gdy w końcu wybrał właściwe miejsce  
– Do roboty.

Adam, jako pierwszy wbił szpadel w piaszczystą ziemię. Jego towarzysz Andreas von Sture, bacznie w tym czasie obserwował okolicę, by nikt postronny nie dostrzegł, co tu czynili. Aby robota szła szparko, co chwila zamieniali się rolami. Słyszący ze swej dewocji Andreas urozmaicał sobie czas odmawianiem w myślach pacierzy. Adam natomiast, ograniczający swą pobożność do wyznaczonego przez zakonną regułę minimum, próbował w tym samym czasie porachować, który to już raz przygotowuje skrytkę na depozyt. Jego zakon wykonywał tyle operacji finansowych, bracia zaś przewozili tak wielkie ilości gotówki, kosztowności i ważnych, a tajnych dokumentów, że trakty, po których się poruszali, musiały być starannie przygotowane pod względem bezpieczeństwa. Odległość pomiędzy miejscami, w których można było złożyć lub odebrać depozyt nie mogła być większa, niż pół dnia konnej jazdy.

Łatwo o to było we Francji, gdzie liczba komandorii dochodziła do dwóch tysięcy. Niektóre z owych domów zakonnych były nawet połączone tajnymi, kilkukilometrowymi tunelami. Adam pracował tam przy przygotowaniu około setki tajnych skrytek. Praktycznie wszystkie lokowano na terenie komandorii.

Więcej więc było robót kamieniarskich i ciesielskich niż prostego kopania w ziemi. Zakon nie mógł sobie pozwolić, by w którejś z placówek zabrakło gotówki, a osoba przedstawiająca zakodowany dokument uprawniający do odbioru pieniędzy, odeszła z pustymi rękami. Na zaufanie, jakim go obdarzano, zakon pracował długo i ciężko, a dobrą reputację stracić było łatwo. Każda komandoria dysponowała więc loszkiem i skarbcem, w którym umieszczano zwykle nie więcej, niż jedną trzecią finansowych zasobów placówki oraz najnowsze dokumenty. Ktoś, kto cudem by się do skarbcza włamał, winien być przekonany, że wyciągnął szczęśliwy los, znalazł wszystko i dalszych poszukiwań poniechał. Tymczasem większość bogactw i tajne dokumenty leżały bezpieczne w starannie przygotowanych, niewidocznych schowkach. O miejscu ukrycia wiedziało tylko kilku zaufanych braci.

Więcej skrytek podobnych do tej, którą właśnie skończył na chwilę kopać, przygotowywał w Niemczech, gdzie sieć domów zakonnych nie była tak gęsta, jak we Francji. Tam jednak sporo było terenów górzystych, skalistych, pełnych grot i jaskiń, gdzie łatwiej było o miejsce zdatne na kryjówkę.

Im dalej na wschód, tym odległości pomiędzy placówkami wzrastały, a teren stawał się coraz bardziej płaski i monotony, więc coraz trudniej było znaleźć miejsce idealne, nawet człowiekowi w tym fachu tak doświadczonemu, jak Adam. Tutaj, na wschodnim Mazowszu był po raz drugi. Pierwszy raz przebył ten prowadzący brzegiem Bugu szlak handlowy pod przykrywką kupca. Przed tamtą podróżą preceptor zakonu na Niemcy i Słowiańszczyznę wezwał go do Magdeburga i polecił, aby Adam rozpoznał, czy ulokowane na tym szlaku komandorie mogłyby się przyczynić do pomnażania bogactwa, znaczenia i siły zakonu. Rekonesans wypadł pomyślnie, choć przedsięwzięcie ze względu na możliwość najazdów z północy i wschodu nie było pozbawione ryzyka. Ryzyko było jednak wpisane w działania zakonu już od momentu jego powstania.

To przecież śmierć czyhająca tuż za murami świętego miasta sprawiła, że w 1118 r.<sup>1</sup> dziewięciu niezwykle odważnych i bogobożnych rycerzy dowodzonych przez Hugo de Payensa, stawiało się przed obliczem króla Baldwina w pałacu w Jerozolimie i zaoferowało uniżenie swą pomoc. Złożyli przysięgę, że chronić będą pielgrzymów zmierzających z wybrzeża do miasta, a ślubowali przy tym czystość, ubóstwo i posłuszeństwo.

---

<sup>1</sup> Część historyków sądzi, że zakon powstał w 1119 lub dopiero w 1120 r.

Wzruszony król obdarzył ich zaufaniem i oddał im wschodnią część pałacu, czyli miejsce, gdzie niegdyś, wznosiła się świątynia króla Salomona. Rycerzy zwano odtąd Zakonem Ubogich Rycerzy Chrystusowych Świątyni Salomona, a jako że dla wielu nazwa ta była zbyt długa, to przyjęła się znacznie krótsza – templariusze.

Teraz gdy plany budowy komandorii w pobliżu Wyszkowa zaczęły nabierać realnych kształtów, a w Drohiczynie osiedli bliscy templariuszom bracia dobrzyńscy, Adam i Andreas zostali wysłani, aby wybrać dwa miejsca na tajne depozyty, ulokowane w mniej więcej równej odległości pomiędzy tymi miejscowościami. Wyposażeni przez urzędników książęcych i biskupa płockiego w listy polecające, rozpoczęli swą podróż w Płocku i po zbadaniu postępu prac w rejonie Wyszkowa, przybyli do grodziska w Broku. Ten malowniczo położony gród obsługiwał ruch handlowy na trasie lądowym oraz szlaku wodnym, które łączyły Bałtyk z Rusią i dalej z Morzem Czarnym. Miejsce było idealne na założenie tu komandorii, ale chwilowo, zadaniem dwójki braci było rozpoznanie terenu, zawarcie znajomości z miejscowymi notablami i duchownymi, oraz przygotowanie schowka. Szlaki handlowe pełne były bowiem niebezpieczeństw i trudno, aby w nagłej potrzebie szukać przypadkowego miejsca, dla ukrycia pieniędzy i dokumentów.

Przebywali już w Broku kilka dni. Przyjęci zostali nadzwyczaj gościnnie i Adam nie chcąc urazić gospodarzy, zapomniał nawet o potrzebie poszczenia przez dwa dni w tygodniu. Mniejszą subtelną względem gospodarzy wykazał się pobożny Andreas. Zjeździli wszystkie wsie podległe grodzisku, objechali pola i lasy, obejrzeni wały, zajrzeli do kościoła, przystani i karczmy, bo przecież wiedzieć musieli wszystko o miejscu, w którym w przyszłości mieli nadzieję robić intratne interesy. Nie chcąc budzić sensacji, już pierwszego dnia zrzucili z siebie białe płaszcze z czerwonymi krzyżami. Kmiecie przestali wreszcie padać na ich widok na kolana, a oni mogli poświęcić się swym zadaniom.

Tego poranka przybyli na wybrane miejsce: był tu pagórek, lecz nie wyróżniający się niczym spośród dziesiątek podobnych mu pagórków; był głaz, kubek w kubek, jak inne głazy w okolicy; rosły drzewa bliźniacze do tych rosnących wszędzie wokół; miejsce leżało w pobliżu traktu, ale nie było z drogi widoczne. Adam opisał jednak ten zakątek podobny do setek innych, w tak jasny i drobiazgowy sposób, że nawet dysponujący tymi zakodowanymi notatkami niewidomy templariusz, mógłby tu trafić bez trudu.

Wreszcie skończyli. Andreas pozostał w wykopie, a Adam podał mu osmołowaną skrzynkę. W skrzynce umieścili wypełnioną srebrnymi i złotymi monetami szkatułkę oraz pusty dzban z przykryciem i spory kawałek wosku. W krytycznym momencie pieniądze mogły uratować czyjeś życie, a w zalanym woskiem dzbanie, dłuższy czas mogły przeleżeć, chronione przed wilgocią dokumenty. Zakopanie wykopu poszło wartko, ale najwięcej czasu poświęcili oznakowaniu głązu, sąsiadujących drzew oraz zatarciu śladów swej porannej aktywności. Jeszcze raz przyjrzeni się efektom swej pracy, a raczej brakowi efektów, gdyż wyglądało na to, że nikt nie zaglądał tutaj od zarania dziejów.

Z pewnością templariusze odwiedzali wówczas Brok. Nie jest natomiast pewne czy złożyli tu depozyt, choć jeśli poczyta się więcej o ich zwyczajach, to zdaje się to możliwe. Ewentualnym poszukiwaczom, którzy skorzystają z moich wskazówek, życzę więc szczęścia. O wyjaśnienie prosi się natomiast kwestia placówek w Drohiczynie i w okolicach Wyszkowa.

By trafić do Drohiczyna, wędrówkę naszą rozpoczniemy nad Nogatem. Tutaj, w grodzie zwanym Zantyr<sup>2</sup>, swą chwalebłą działalność prowadził w początkach XIII w. biskup misyjny dla Prus, Chrystian – człowiek wielce zacny, wcześniej mnich cysterski z Oliwy i według wielu Słowianin z Pomorza<sup>3</sup>. W jego szczytnym dziele nawracania pogan postanowił go wspomóc książę mazowiecki Konrad i przekazał biskupowi jako uposażenie, już dawno schryścianizowaną ziemię chełmińską. Około roku 1217 biskup zorganizował ze zwerbowanych w Meklemburgii i na Pomorzu Zachodnim ochotników, bractwo rycerskie wzorowane na kawalerach mieczowych. Początkowo zadania im stawiane nie były wygórowane – ot ochrona przepraw na Wiśle i Nogacie oraz strzeżenie biskupiej rezydencji. Zadań wraz z napływem krzyżowców do Prus przybywało, bo biskup pragnął sprawować całkowitą kontrolę nad tym ruchem. Poszukujący sławy i przygód rycerze okazywali się często zwykłymi awanturnikami, więc braciom powierzono m.in. obowiązki zakonnej milicji. Z czasem bractwo przekształciło się w Zakon Rycerzy Chrystusowych.

Wkrótce, aby pracę misyjną przyspieszyć, sprowadził biskup rycerzy Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, czyli Krzyżaków. Jednocześnie przekazał im część dóbr otrzymanych od

<sup>2</sup> Spotyka się także nazwy: Santyr, Sąciż.

<sup>3</sup> Krystyna Zielińska-Melkowska, *Święty Chrystian – cysters – misyjny biskup Prus...* s. 40.

Konrada i zezwolił na działanie w Prusach<sup>4</sup>. Rychło miał się biskup przekonać, że wpuścił lisa do kurnika, bo wyobrażenie Christiana o pracy misyjnej, nijak się miało do planów bezwzględnego, przebiegłego, dążącego po trupach do zorganizowania własnego państwa zakonnego, mistrza krzyżackiego Hermanna von Salza. Tenże, prezentując w Rzymie sfałszowane dokumenty, pozyskał zgodę papieża, na przejście przez Stolicę Apostolską ziem zajętych przez Krzyżaków, po czym Rzym odstąpił je na wieczne posiadanie Zakonowi. Na własność nadał też papież Krzyżakom wszystko, co w przyszłości zdobędą w Prusach.

W roku 1234 los uśmiechnął się raz jeszcze do Krzyżaków, bo Christian, który przejrzał wreszcie na oczy i począł ich zapędy hamować, popadł podczas akcji misyjnej w niewolę u pogan z półwyspu Sambia. Krzyżacy, mało, że nie kwapili się biskupa uwolnić, to jeszcze rozsiewali fałszywe plotki o jego śmierci. Po pięciu latach, biskupa z niewoli za wielkim okupem oswobodziła rodzina, ale Krzyżacy danego im czasu nie zmarnowali. Skarżył się później Christian papieżowi, że pod jego nieobecność, rycerze z czarnym krzyżem na płaszczach, m.in.: napadli na posiadłości biskupie; zdewastowali Zantyr; ograbili braci zakonnych i neofitów pruskich; odwodzili pogan od chrztu, aby łatwiej ich utrzymać w poddaństwie; torturowali chrześcijan wiernych biskupowi; przeszkadzali wznosić kościoły<sup>5</sup>. Krzyżacy, niszcząc dzieło misyjne biskupa i przejmując jego prawa, konsekwentnie zmierzali do tego, czego nie zdołali osiągnąć wcześniej w Siedmiogrodzie, czyli do całkowitego uniezależnienia się od fundatorów i ustanowienia własnego państwa<sup>6</sup>.

Dla małego Zakonu Rycerzy Chrystusowych nie było już miejsca w Prusach, ale rycerze stanowiący konkurencję dla Krzyżaków byli mile widziani przez księcia Konrada. Zakon, który osiadłby na Mazowszu, nie tylko chroniłby tę krainę, ale zdobywając Prusy, rozszerzałby granice ziem polskich. Jak to pięknie w roku 1260 opisano: „W tym to czasie ziemie chrześcijańskie, a mianowicie chełmińska, lubawska, mazowiecka i kujawska wiele cierpiały od narodów Prusaków; wróg je niszczył i palił, mężów zabijał, niewiasty i dziewice bezcześcił i w wieczną niewolę uwodził. Widział to książę Konrad, pan tych ziem, a nie mogąc odeprzeć napadów i zaradzić niedoli, którą znosił podległy

<sup>4</sup> Wciąż trwają spory na temat inicjatora sprowadzenia Krzyżaków do Polski. Opisana tu wersja wydarzeń, jest jedną z kilku prezentowanych przez historyków.

<sup>5</sup> Krystyna Zielińska-Melkowska, *Święty Chrystian – cysters – misyjny biskup Prus...* s. 43.

<sup>6</sup> W 1212 r. król węgierski Andrzej III zaprosił Krzyżaków do obrony wschodnich granic swego państwa przed najazdami wojowniczych Kumanów i nadał im ziemię Borsą. W 1224 r. Krzyżacy postanowili uwolnić się od zależności od króla i przekazać otrzymane ziemie papieżowi. Rok później zostali wygnani z Węgier.

mu lud chrześcijański, zasięgnął rady swych rycerzy i przyzwał pewnych pobożnych rycerzy, zwanych Rycerzami Chrystusa”<sup>7</sup>.

Propozycję przenosin, „pobożni rycerze” przyjęli ponoć z entuzjazmem już w roku 1226. Prawie dwa lata trwało ustalanie szczegółów, aż wreszcie w roku 1228 za zgodą biskupa Chrystiana i biskupa płockiego Güntera, osadził książe w Dobrzyniu nad Wisłą piętnastu rycerzy Chrystusa, na czele z mistrzem Brunonem. Książe darował zakonowi gród Dobrzyń wraz z dobrami ziemskimi w jego pobliżu, a i biskup płocki dorzucił od siebie wieś jedną i wyspę na Wiśle. W październiku 1228 r. wymienione nadania potwierdził papież Grzegorz IX, a ponieważ początki istnienia Chrystusowców są dość niejasne, to wielu historyków uznaje właśnie jesień roku 1228 za początek istnienia rzeczzonego zakonu<sup>8</sup>. Regułę braci dobrzyńskich – bo tak ich w skrócie zwano – wzorowano na regule Zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach. Ci zaś opierali się na regule templariuszy. Za swe godło bracia przyjęli umieszczony na białym polu czerwony miecz, a tuż nad nim znajdowała się czerwona gwiazda. Ile ramion liczyła gwiazda i czy miecz był zwrócony ostrzem w dół, czy w górę – pozostaje wciąż przedmiotem dyskusji.

Jakąż jednak konkurencję mogło stanowić tych piętnastu rycerzy dla Krzyżaków? Toż to tak, jakby jakiś prowincjonalny bank spółdzielczy miał stanąć w szranki z ogromną, multinarodową instytucją finansową. Bracia dobrzyńscy nie spełnili pokładanych w nich nadziei i w Prusach niewiele działali. Krzyżacy, wykorzystując fakt, że protektor ich konkurentów biskup Chrystian cierpiał w niewoli, wszczęli szeroko zakrojone knowania i sprawili, że w roku 1235 rycerze Chrystusa przyłączyli się do Krzyżaków, a ci ostatni obsadzili gród Dobrzyń wraz z wyżej wzmiankowanymi przyległościami.

Połączenie, do którego doszło wbrew woli Konrada Mazowieckiego, miało się ponoć odbyć za zgodą biskupa płockiego i za przyczyną intryg niemieckiego otoczenia tegoż kościelnego hierarchy. W kwietniu 1235 r. papież zatwierdził włączenie Zakonu Rycerzy Chrystusowych do Krzyżaków.

Nic o braciach dobrzyńskich nie słyhać, aż do 8 marca 1237 r.. Tamtego dnia, książe Konrad Mazowiecki nadał rycerzom Chrystusowym: „zamek Drohicyn i cały okręg ziemi koło zamku leżący, począwszy od środka rzek Buga

<sup>7</sup> Wanda Polkowska-Markowska, *Dzieje Zakonu Dobrzyńskiego. Przyczynek do kwestii krzyżackiej*, s. 149.

<sup>8</sup> Maria Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich...* s. 107.

i Nura, aż do granic Rutenów wraz z okalającymi gród ziemiami”<sup>9</sup>. Według niektórych historyków beneficjentem tego nadania była grupa rycerzy, którzy odmówili przyłączenia się do Krzyżaków, według zaś innych badaczy dziejów, grupę tą stanowili rycerze, którzy opuścili krzyżackie szeregi.

Drohiczyn był twierdzą przygraniczną na polsko-ruskich rubieżach i ważnym centrum handlu. Leżał o 3-4 dni jazdy konnej od mazowieckiego Płocka i jaćwińskiego Rajgrodu, a na podróż do ruskiego Włodzimierza należało poświęcić jeden dzień dłużej. Ziemia drohicka była obszarem spornym, o który wadzili się Rusini i Mazowszanie. W tamtych czasach doskonałym sposobem na potwierdzenie swego prawa do spornych ziem było ich przekazanie w ręce jakiegoś zakonu. Jeżeli nadanie takie potwierdził papież, to imię darczyńcy było wymieniane w bulli, jako imię bezdyskusyjnego, poprzedniego właściciela. Nieprzypadkowym był wybór nie np. cystersów, ale zakonu rycerskiego, bo bracia dobrzyńscy zobowiązali się: „bronić rzeczzonej ziemi Drohicyn od nieprzyjacielskich natarczywości”<sup>10</sup>.

Na wiosnę 1238 r., książę ruski Daniel Romanowicz Halicki zaplanował wyprawę wojenną przeciwko Jaćwieży i zebrał swe wojska pod Brześciem, lecz z wyprawą ze względu na wylewy rzek zwlekano. Na wieść o mających miejsce w Drohiczynie niepokojących zdarzeniach, miał książę rzec: „Nie godzi się, że naszą ojcowiznę trzymają krzyżowcy templariusze zwani salomoniczami”. Ruszył więc Daniel na zachód: „z wielkim wojskiem. Wzięli miasto w miesiącu marcu i mistrza ich Bruna wzięli do niewoli i wojowników wzięli i wrócili do Włodzimierza”<sup>11</sup>. Porażkę rycerzy Chrystusowych łatwo usprawiedliwić, gdy weźmiemy pod uwagę, że już wkrótce, w bitwie z Rusinami stoczonej na jeziorze Pejpus, klęskę odniosą połączone armie zakonów krzyżackiego i kawalerów mieczowych.

Co do dalszych losów braci dobrzyńskich, których książę ruski nie odróżniał od templariuszy, snuć można tylko domysły. Sytuacja polityczna księcia Daniela była na tyle skomplikowana, że wciąż lawirował pomiędzy różnymi siłami, w tym i papieżem. Jest więc wielce prawdopodobne, że w geście dobrej woli, Daniel rychło braciom wolność zwrócił. Gest ten przyczynił się być może do faktu, że po długotrwałych negocjacjach z papieżem, księciu Danielowi udało się zdobyć koronę królewską. Do koronacji doszło w 1253 r. właśnie w

<sup>9</sup> Teodor Narbut, *Skarbiec dyplomatów papieskich* [za:] Karol Kamiński, *Zakon Rycerzy Chrystusowych...* s. 329.

<sup>10</sup> Tamże, s. 329.

<sup>11</sup> *Galicko-Volynskaja Latopis* [za:] Natalia Szczawielewa, *Sprawa pruska w polityce Daniela Halickiego*, s. 52.

Drohiczynie, najdalej wysuniętym na zachód, ważnym grodzie księstwa. Obrzędu dopełnił wysłannik papieski w towarzystwie biskupa krakowskiego.

Losy uwolnionych braci dobrzyńskich skryte są w mrokach historii. Zapewne ruszyli na zachód i być może, skorzystali po drodze z tajemnej skrytki pozostawionej w Broku, przez rycerzy z bratniego zakonu. Zachował się dokument z roku 1240, w którym grupa pruskich rycerzy Chrystusowych dokonała sprzedaży folwarku Zellina na rzecz klasztoru Sonnenkampf w Meklemburgii<sup>12</sup>. Nie ma jednak pewności, czy byli to rycerze z Drohiczyna. Nie jest bowiem wykluczone, że rycerze ci ponownie osiedli nad Bugiem.

Otóż w roku 1239 książę mazowiecki Bolesław, nadał templariuszom wsie Orzechowo nad Narwią, oraz Dręszew i Skuszew nad Bugiem<sup>13</sup>. Wsie te istnieją do dzisiaj, a jeden rzut oka na mapę pozwala dostrzec, że jeżeli pod władztwem ruskim znalazły się ziemie leżące na lewym brzegu Bugu, aż po ujście Liwca, to ważny wówczas ośrodek handlowy, jakim był Kamieniec, czyli dzisiejszy Kamieńczyk, stanowił jednocześnie istotny punkt w systemie obronnym Mazowsza. Usadowienie templariuszy nad Bugiem i Narwią, wzmocniłoby także kontrolę nad żeglugą po tych ważnych rzekach. Możliwe, że obok celu militarnego, kolejnym zamysłem tej darowizny było przyłączenie do templariuszy, ocalałych z drohickiego pogromu rycerzy Chrystusowych i zapewnienie im podstaw do funkcjonowania<sup>14</sup>.

Następnym śladem istnienia nadbużańskich posiadłości templariuszy jest bulla papieska z roku 1250. Papież Innocenty IV potwierdził w niej nadanie templariuszom trzech gródków nad Bugiem przez księcia łęczyckiego Konrada. Bulla ta niewiele jednak wyjaśnia, a wręcz mąci i tak już wielce niejasną historię pobytu rycerzy Świątyni nad Bugiem. Gródki nie zostały bowiem wymienione z nazwy, a gdyby przyjąć treść dokumentu dosłownie, to darowizna musiałaby mieć miejsce przed rokiem 1234, czyli przed ostatecznym podziałem państwa Konrada Mazowieckiego<sup>15</sup>. Darowizna w postaci trzech wsi razi wręcz swą skromnością i ma się nijak do zadań postawionych przed rycerzami. Jest więc prawdopodobne, że w rejonie Wyszkowa i Kamieńczyka templariusze zostali osadzeni jeszcze przed rokiem 1234, a darowizna wspomnianych trzech wiosek

<sup>12</sup> Wanda Polkowska-Markowska, *Dzieje Zakonu Dobrzyńskiego. Przyczynek do kwestii krzyżackiej*, s. 208.

<sup>13</sup> Marcin Goliński, *Uposażenie i organizacja zakonu templariuszy w Polsce do 1241 roku*, s. 16.

<sup>14</sup> Maria Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich...* s. 62.

<sup>15</sup> Marcin Goliński, *Uposażenie i organizacja zakonu templariuszy w Polsce do 1241 roku*, s. 16, 17.



była dodatkiem, dokonany z myślą o przybyłych z Drohiczyna braciach dobrzyńskich.

Także inny dokument potwierdza przyłączenie się braci do templariuszy z okolic Wyszkowa, a ponadto wskazuje skąd ci nadbużańscy rycerze Świątyni przybyli. Dokument Konrada, nadający rycerzom Chrystusowym Drohiczyn, odnaleziono bowiem w brandenburskim baliwacie<sup>16</sup> joannitów<sup>17</sup>. Najprawdopodobniej, ci mazowieccy templariusze przybyli więc z położonych w ziemi lubuskiej komturii w Leśnicy lub Chwarszczanach, gdyż tylko one weszły po kasacie zakonu templariuszy w skład wymienionego baliwatu. Protektorem zaś lubuskich templariuszy był książę Henryk Brodaty, a syn jego Henryk Pobożny kontynuował praktykę osadzania rycerzy Świątyni w strategicznych punktach swego państwa. Ożeniony z córką Henryka Pobożnego, Gertrudą mazowiecki książę Bolesław, mógł więc nadać lubuskim templariuszom ziemię nad Bugiem za radą swego teścia. Jeżeli z tymi nadaniami związane były jakieś dalekosiężne plany Bolesława, to na przeszkodzie ich realizacji, stanęła jego śmierć w roku 1248.

Przenieśmy się teraz z Broku ponad 100 km na południe do Łukowa, który leżał wówczas na północno-wschodnim krańcu Małopolski. Niestety, czas osiedlenia się tam templariuszy nie jest bliżej znany. Pierwszym dokumentem, w którym wspomniano o łukowskich templariuszach i nazwano księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława Wstydlivego ich dobroczyńcą, jest bulla papieska z roku 1257. Bulla dotyczy urzędu w Łukowie biskupstwa, którego celem była m.in. działalność misyjna pośród Bałtów i Rusinów. Wszystko wskazuje na bliski związek ośrodka nadbużańskiego z tym z Łukowa lub nawet na przeprowadzkę rycerzy znad Buga do tego grodu<sup>18</sup>. Na przeszkodzie rozwojowi ośrodka zakonnego w Łukowie stanęli Krzyżacy, broniący swej pozycji monopolistów w zakresie nawracania Bałtów i zagarniania ich ziem. Ich dyplomatyczna akcja dywersyjna w Rzymie okazała się po raz kolejny skuteczna i papież cofnął biskupowi z Łukowa uprawnienia do organizacji krucjat.

Ostateczny kres komandorii łukowskiej mógł nastąpić niedługo po tym fakcie lub w roku 1273, gdy Litwini dotarli aż tutaj i spustoszyli ziemię łukowską<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> Baliwat – zakonna jednostka terytorialna, zrzeszająca kilka lub kilkanaście komandorii.

<sup>17</sup> Maria Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich...* s. 62.

<sup>18</sup> Tamże, s. 63.

<sup>19</sup> Tamże, s. 64.

Wcześniej wspomniani, a po kasacji zakonu templariuszy, uprawnieni do przejmowania ich dóbr joannici, nie upominali się ani o Łuków, ani o wioski pod Wyszkwem i Kamieńczykiem. Wskazuje to, że tamtejsze komandorie zlikwidowano na długo przed kasacją zakonu. Takich komandorii efemeryd było na terenie Polski więcej, choć nie zdarzyło się, by opustoszał cały region. Zakony rycerskie lokowano na Mazowszu przede wszystkim jako zaplecze krucjat planowanych w Prusach i Jaćwieży. Gdy Krzyżacy ostatecznie wywalczyli dla siebie rolę jedyne go rozgrywającego na tamtych obszarach, organizowanie zaplecza dla innych niż krzyżacki zakonów – przestało mieć sens.

Być może „nasi” nadbużańscy bracia dobrzyńscy i templariusze brali udział w bitwie z Tatarami pod Legnicą w roku 1241. Mistrz templariuszy, tak pisał do króla Francji o poniesionych pod Legnicą stratach swego zakonu: „zabili sześciu braci naszych, trzech rycerzy, dwóch zbrojnych i 500 pachołków zginęło, trzech zaś braci dobrze nam znanych zdołało uniknąć zguby”<sup>20</sup>. Relacja ta jest okazją do wyjaśnienia, jak pod względem militarnym były zorganizowane komandorie, bo gdy czytamy np. o czterech rycerzach przypadających na jeden dom zakonny, to liczba taka wydaje się śmieszna. Rycerzy zakonnych należy traktować jako wyższą kadre menadżerską i oficerską, która prowadziła w bój: spragnionych przygód świeckich rycerzy gości wraz z ich pocztami, giermków, braci służebnych, przeszkolonych w wojaczce braci rzemieślników, wreszcie sołtysów i chłopskich pachołków. Trzej wspomniani w liście rycerze i dwaj zbrojni, to najprawdopodobniej rycerze goście i członkowie ich pocztów. Wszystkich innych, mistrz opisał zapewne jako pachołków. Oczywiście liczba 500 zdaje się podejrzanie okrągła, ale nikt wówczas nie zwracał sobie głowy, drobiazgowym liczeniem poległych, prostych żołnierzy. Przykład ten dowodzi, że kilku, stanowiących załogę komandorii rycerzy, stawało na czele oddziału liczącego dwustu i więcej ludzi, a w średniowieczu można było z taką siłą wiele działać.

Podobnie było w przypadku innych zakonów rycerskich. Siły, które pod Grunwaldem zgromadził w 1410 r. Ulryk von Jungingen ocenia się z grubsza na 15 tysięcy rycerzy. Właściwych rycerzy krzyżackich było tam zaś około 250, spośród mniej więcej 570 czynnych w tym okresie na terenie całego pruskiego państwa zakonnego<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> Bolesław Ulanowski, *O współudziale Templaryuszów w bitwie pod Legnicą*, s. 12.

<sup>21</sup> Andrzej Nadolski, *Grunwald 1410*, s. 82.

Zadaniem templariuszy była walka, modlitwa i pomnażanie majątku. Modlono się równie często, co w zakonach kontemplacyjnych. Dzwon na jutrznię zawiadamiał o konieczności powstania z łoża i udania się na poranną mszę. Gdy nie było możliwości uczestnictwa w mszy, to należało odmówić w różnych intencjach, kilkadziesiąt razy *Ojcze nasz*. Dopiero teraz godziło się spożyć skromne śniadanie i poświęcić się swym obowiązkom. Modlono się przed każdym posiłkiem i po jego spożyciu. W południe należało ponownie wziąć udział w mszy lub odmówić trzynastą razy *Ojcze nasz*. Zanim rycerz udał się na wieczorny spoczynek, jeszcze dwukrotnie odwiedzał kaplicę lub kolejne kilkadziesiąt razy odmawiał wspomnianą modlitwę. W myśl zakonnej reguły, ich życie miało być ucieleśnieniem dewizy *ora et labora*<sup>22</sup>.

Dewizę tę dopełniało bezwzględne posłuszeństwo i ubóstwo. Przynajmniej dwa razy w tygodniu poszczono, a posiłki były niewyszukane. Nie wolno było jeść mięsa częściej niż trzy razy w tygodniu, gdyż uważano, że „jedzenie mięsa psuje ciało”. Szaty rycerzy były pozbawione wszelkich ozdób i upominano odpowiedzialnych za zapewnienie im odzienia braci szatnych, aby: „jeśli któryś z braci z powodu dumy i wyniosłości pragnie otrzymać jako mu należny lepszy i piękniejszy habit, niech będzie mu dany najgorszy”. Reguła ściśle określała: broń, jaką rycerz walczył; zbroję jako go chroniła; naczynia, z których jadał i pił; wygląd łożka, siennika i pościeli. Ponoć wodze swej fantazji dozwolano rycerzom popuścić przy wyborze koców, jako że dozwolone były, aż cztery ich rodzaje: czarne, białe, w pasy biało-czarne i w pasy czarno-białe.

Każdy templariusz zrzekał się na rzecz zakonu wszelkich posiadanych nieruchomości i rzeczy ruchomych. Choćby z tego tylko powodu majątek zakonny rósł w szybkim tempie, a rosnać począł w tempie wręcz zawrotnym, gdy ogłoszono, że rycerz świecki będzie zwolniony z obowiązku uczestnictwa w krucjacie, gdy wniesie szczodry datek na rzecz zakonu rycerskiego.

Działalność zakonu wymagała ponoszenia ogromnych kosztów na: operacje wojenne, utrzymanie sprawności bojowej, budowę i kupno zamków, wznoszenie kościołów, zakładanie szpitali i hospicjów, wykupywanie jeńców z saraceńskiej niewoli itd. Głównym jednak celem rozsianych po Europie tysięcy komandorii było finansowanie wypraw krzyżowych. W miarę rosnącego nacisku ze strony Saracenów w Ziemi Świętej, koszty prowadzenia wojny systematycznie rosły, wciąż zatem przypominano zakonnikom o konieczności podnoszenia dochodów.

---

<sup>22</sup> Módl się i pracuj.

Szybko więc nauczyli się mnisi-rycerze pomnażać pieniądze i wypracowywać nadwyżki kapitału. Pożyczali pieniądze na procent i aby uniknąć posądzenia o lichwę, nazywali ten proceder „podwyższaniem długu”. Wymyślili system „kart bankowych”, dzięki którym kupiec lub podróżny, mógł zdeponować określoną kwotę gdzieś w komandorii w Portugalii, a odebrać ją pod Wyszkowem. Wprowadzali rewolucyjne metody zarządzania i gospodarowania na roli. Budowali mosty i przeprawy, stawiali młyny, karczmy i spichlerze, meliorowali nieużytki. Ich zachowane do naszych czasów komandorie na zachodzie Polski, bardziej przypominają świetnie zorganizowane warowne folwarki niż twierdze. Mieli własną flotę handlową i wojenną. Udzielali pożyczek władcom i zarządzali ich skarbcami, pełniąc funkcję współczesnych narodowych banków Anglii i Francji. Działali tym swobodniej, że bulla papieska z 1139 r. wyjmowała zakon spod jurysdykcji zarówno świeckiej, jak i kościelnej; wyjątkiem był sam papież, któremu winni byli całkowite posłuszeństwo.

Z biegiem czasu, każda komandoria stała się oddziałem „banku zakonnego” z centralą w Paryżu. W domach zakonnych składali depozyty: książęta i ich wasale, mieszczanie i sołtysi. Rycerzom powierzano w zarząd majątki, gdy udawano się na pielgrzymkę lub gdy czekano na zakończenie postępowania spadkowego. Posiadacz zakonnej „karty płatniczej” mógł liczyć na nocleg w komandorii i opłacić nią koszty podróży. Podobno, gdy właściciel takiej karty zginął gdzieś w trakcie podróży, to zakonnicy gwarantowali odzyskanie niewykorzystanej, a wcześniej zdeponowanej kwoty – oczywiście po ustaleniu prawnych spadkobierców. Można powiedzieć, że prowadzili rachunki bieżące klientów, a rozliczeń pomiędzy osobami korzystającymi z ich usług dokonywano bezgotówkowo. Po złożeniu depozytu można było zlecić w komandorii dokonywanie stałych płatności, np. czynszów. Zakonnicy zajmowali się także skutecznym odzyskiwaniem długów. Gdy czytam o ówczesnych bankierach i kupcach, to zdumiewa mnie, że potrafili prowadzić rozliczenia w setkach, jeżeli nie tysiącach przeróżnych walut. Monety był przecież nie tylko władca, ale za jego pozwoleniem, także jego wasale, biskupi, klasztory, miasta i wreszcie wszyscy, którzy podjęli ryzyko bicia monety bez pozwolenia. Wszystkie te monety bito przeważnie różnej wielkości i z różną zawartością szlachetnego kruszcu, a przecież depozyt wpłacony gdzieś pod Londynem, należało wypłacić na Sycylii, w powszechnie używanej na tej wyspie walucie. Wszystkich tych rozliczeń dokonywano bez pomocy komputerów i kalkulatorów – istna magia.

18 maja 1291 r. padła Akka, ostatni bastion krzyżowców w Ziemi Świętej. W tym momencie, jako obrońcy Świątyni Jerozolimskiej, templariusze stracili rację bytu, a z powodu swego bogactwa i potęgi, niewielu mieli w Europie przyjaciół, natomiast niezliczone szeregi możnych wrogów z zawiścią patrzyły na ich majątek. Wkrótce, poczęto przygotowania do ostatecznej rozprawy z zakonem, a datę wyznaczono na 13 października 1307 r. W większości skarbców zakonnych odnaleziono jedynie cząstkę bogactw, jakich odkrycia się spodziewano. Przepadły gdzieś księgi rachunkowe. Odpłynęła flota zakonna z portów w La Rochelle i Bristolu. Gdzie majątek i dokumenty ukryto? Dokąd popłynęła flota? Na ten temat istnieją mniej oraz bardziej fantastyczne teorie i wystarczy odwiedzić każdą, nawet najskromniejszą bibliotekę, by się z nimi zapoznać.

Wśród miejsc, w których skarby ponoć ukryto, wymienione są także: Chwarszczany, zamek w Malborku oraz klasztor kanoników regularnych w Czerwińsku nad Wisłą. Kanonicy regularni byli sprowadzeni z Francji, a ich reguła w części sakralnej była niemalże identyczna z tą templariuszy. W kronice czerwińskiego opactwa odnotowano podobno, że w 1310 r. przybyli tam na swych statkach i poprosili o schronienie bracia z Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa. Schronienia im udzielono, a statki odpłynęły w nieznanym kierunku. Kto wie, może w górę Bugu? Ponoć jeszcze setki lat po opisanych wydarzeniach opowiadano w okolicach Czerwińska o wizycie statków z czerwonymi krzyżami na żaglach<sup>23</sup>.

Nie ma oficjalnych informacji o odnalezieniu gdzieś w Drohiczyńcu, w okolicach Wyszkowa czy Łukowa skarbów pozostawionych przez templariuszy. Natomiast ponad pięć wieków po opisywanych w tej opowieści wydarzeniach, odkrycia pewnego interesującego artefaktu dokonać miał naturalista ks. Kluk i tak to w swych wspomnieniach opisał: „Kopiąc dół na mogiłę w Drohiczyńcu, przy pniu dębu dawno zapewne upadłego, to jest przed zbudowaniem teraźniejszego Kościoła (któremu już lat kilkadziesiąt minęło) znaleziono tafłę marmurową, w ziemię na dwie stopy głęboko wrosłą, roku 1785 Maja 5. Na niej był taki herb i pod nim napis”<sup>24</sup>.

Tu pod cieniem dębu  
Spoczywają kości Henryka  
Z Żygocina jego imię.

<sup>23</sup> Andrzej Zieliński, *Tajemnice polskich templariuszy*, s. 114.

<sup>24</sup> Teodor Narbut, *Skarbiec dyplomatów papieskich* [za:] Karol Kamiński, *Zakon Rycerzy Chrystusowych...* s. 334.

Nie znał sobie równego  
    Mistrz Chrystusa Wojska  
Niech będzie dziedzicem wiecznej radości.  
    Umarł Roku Pańskiego 1248<sup>25</sup>.

Przekaz księdza z Drohiczyna nie jest jednak potwierdzony żadnymi innymi źródłami. Niemniej są historycy, którzy uważają, że to nie Brunon, ale Henryk lub według innych Hermann, był ostatnim mistrzem zakonu rycerzy Chrystusowych, a tym samym jacyś rycerze przetrwali w Drohiczynie, aż do roku 1248.

---

<sup>25</sup> Tłumaczenie z łaciny: Jan Szafraniec, *Polski Zakon Rycerzy Chrystusa*, „Czas Miłosierdzia”, 2003, nr 161 [za:] Karol Kamiński, *Zakon Rycerzy Chrystusowych...* s. 333.

## BIBLIGRAFIA

Barber Malcolm, *Templariusze*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999

Goliński Marcin, *Uposażenie i organizacja zakonu templariuszy w Polsce do 1241 roku*, „Kwartalnik Historyczny”, 1991, r. 8, nr 1, s. 3-20

Kamiński Karol, *Zakon Rycerzy Chrystusowych – Bracia Dobrzyńscy – Bracia Drohiccy*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy”, 2014, nr 6. s. 315-338

Melville Marion, *Dzieje templariuszy*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1991

Nadolski Andrzej, *Grunwald 1410*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1999

Polkowska-Markowska Wanda, *Dzieje Zakonu Dobrzyńskiego. Przyczynek do kwestii krzyżackiej*, „Roczniki Historyczne”, 1926, z. 2, s. 145-210

Starnawska Maria, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000

Szczawielewa Natalia, *Sprawa pruska w polityce Daniela Halickiego [w:] Ekspansja niemieckich zakonów rycerskich w strefie Bałtyku od XIII do połowy XVI wieku. Materiały z konferencji historyków radzieckich i polskich w Toruniu z roku 1988*, Instytut Historii PAN, Toruń 1990, s. 51-59

Ulanowski Bolesław, *O współudziale Templaryuszów w bitwie pod Legnicą*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1883

Zielińska-Melkowska Krystyna, *Święty Chrystian – cysters – misyjny biskup Prus (próba nowego spojrzenia)*, „Nasza Przeszłość”, 1994, t. 83. s. 35-61

Zieliński Andrzej, *Tajemnice polskich templariuszy*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2003

## ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Templariusz. Autor: Les Still.

Źródło: Wikimedia Commons. URL strony:

<https://commons.wikimedia.org/wiki/File:2007templar1--maxweb.jpg>

Licencja: Les Still, [mitsticrealms.org.uk](http://mitsticrealms.org.uk) / CC BY-SA



Brat dobrzyński w barwach zakonnych.

*Źródło: Wikimedia Commons. URL strony:*

*[https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Knight\\_of\\_the\\_Order\\_of\\_Dobrzy%C5%84.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Knight_of_the_Order_of_Dobrzy%C5%84.jpg)*

*Licencja: Livonian\_knights.jpg: Age of battles derivative work: Avalokitesvara / CC BY-SA*